

Bojkot kultury rosyjskiej



Komu przeszkadza „Dziadek do orzechów”

Polskie teatry operowe zdjęły z afisza „Dziadka do orzechów”, doroczną receptę na piękne święta. Powodem jest bojkot rosyjskiej kultury. Tymczasem w Polsce słynny balet Piotra Czajkowskiego tańczą Ukraińcy.

Anna S. Dębowska

Teatry operowe zdjęły „Dziadka do orzechów” z afisza z powodu wojny. Czajkowski był Rosjaninem, sztuka baletowa to jedna z ikon rosyjskiej kultury, a ta jest w Polsce na cenzurowanym. A zatem „Dziadka...” nie będzie.

Państwowe i samorządowe teatry rezygnują z przychodów, które „Dziadek...” gwarantował im co roku. Publiczności bowiem nigdy nie brakowało – wręcz przeciwnie, brakowało biletów, które rozchodziły się błyskawicznie. Dla wielu widzów wyprawa do teatru na muzyczną baśń o wigilijnych czarach należała do zwyczajów rodziny – idą święta, idziemy na „Dziadka...”. Nie musiały to nawet być rodziny z dziećmi, dorośli też się świetnie bawili, oglądając to widowisko.

Dlaczego? – Kiedy myślę o „Dziadku do orzechów”, mam same ciepłe skojarzenia, przede wszystkim za sprawą partytury Czajkowskiego. Ona podniosła muzykę baletową do rangi najwyższej sztuki. Ale „Dziadek...” wdarł się też do kultury popularnej, jest wszechobecny, słychać go w reklamach świątecznych. To wszystko trafia do szerokiego widza. Dla młodzieży ten właśnie utwór często wiąże się z pierwszą wizytą w operze – mówi choreograf Robert Bondara.

Czas na „Draculę” i „Don Kichota”

Teatr Wielki – Opera Narodowa pozbawiła swoich słuchaczy złudzeń już w czerwcu. Poinformowała, że zamiast przygód Klary i księcia walczącego pod świąteczną choinką z Królem Myszy będą oglądać „Don Kichota”, barwnie zrealizowany balet z mało wdzianą muzyką Ludwiga Minkusa. Dla nie-co starszych teatr wznawia swój hit z kwiet-

nia tego roku – „Draculę”, widowisko w choreografii Krzysztofa Pastora z muzyką Wojciecha Kilara.

W sieci zawrzało od skarg i wyrazów oburzenia, że teatr pozbawia widzów ulubionej rozrywki. I że nie powinno się walczyć ze złem drogą dyskryminacji. „Wojna wojną, ale nie wolno rugować kultury rosyjskiej. Czajkowski był ponadnarodowy” – argumentowano w sieci.

„W ten sposób solidaryzujemy się z Ukrainą” – tłumaczyła Opera Narodowa.

Identyczną decyzję podjął w październiku Teatr Wielki w Poznaniu. Poznańska „Wyborcza” pisała o rozżaleniu dzieci i rodziców. „Dziadka...” odwołały też Opera Nova w Bydgoszczy i Opera Wroclawska, która ma w repertuarze widowisko łączące Czajkowskiego z Dickensem („Dziadek do orzechów. Opowieść wigilijna”). Oficjalny powód tych decyzji to oczywiście wojna prowadzona przez Rosję.

Nie wszystkich to przekonuje. Mówi Katarzyna Gardzina, krytyczka baletowa prowadząca blog Naczubkachpalcow.pl: – Rozumiem potrzebę solidaryzowania się z narodem ukraińskim, mogę zrozumieć obecne obrzydzenie niektórych osób do wszystkiego, co rosyjskie. Jednak rezygnacja z wykonywania muzyki rosyjskiej wydaje mi się zbyt daleko posunięta. Rezygnację z wykonywania dzieł współczesnych, za które taniemy szłyby do Rosji – popieram, rezygnację z dzieł gloryfikujących mocarstwowość Rosji – mogę zrozumieć, ale co z tym wspólnego ma Czajkowski ze swoimi baletami? W dodatku dwa z nich powstały na podstawie niemieckiej baśni, a „Śpiąca Królewna” – na podstawie baśni francuskiej – zauważa Gardzina.

Nie grać ofiar Stalina?

W marcu tego roku minister kultury Piotr Gliński poparł starania swojego ukraińskiego odpowiednika Ołeksandra Tkaczenki, który nawoływał do bojkotu rosyjskiej kultury, zwłaszcza do odwoływania koncertów artystów blisko związanych z kremlofskim reżimem. Minister Gliński napisał wtedy: „Wobec zbrodni wojny w Ukrainie zdecydowanie zalecamy powstrzymanie się od prezentacji dzieł kultury rosyjskiej i rosyjskich twórców”. Ale decyzję pozostawił szefom poszczególnych instytucji.

To wystarczyło, aby rosyjska muzyka zamilkła. Radiowa Dwójka i Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena zmieniły ramówkę i program. Filharmonia Narodowa w Warszawie zdjęła wszystkie rosyjskie utwory. Opera Narodowa odwołała premierę „Borysa Godunowa”. Rezygnowano nawet z muzyki kosmopolity Igora Strawieńskiego. W sieci zawrzało, opinie były podzielone. „Co muzyka winna temu, że jest wojna? Mamy też nie grać Szostakowicza i Prokofiewa, ofiar Stalina?” – oburzał się kompozytor Edward Sielicki.

Wielu melomanów tłumaczyło jednak, że przesłała im ochota na Rachmaninowa czy Czajkowskiego, gdy dzieją się takie rzeczy jak w Buczy i Borodziance.

Tak było na wiosnę – decyzje współgrały z ówczesnymi nastrojami. Jak jest teraz? Minister Gliński decyzję pozostawił zarządzającym instytucjami, ci nie chcą ryzykować.

Konieczna jest debata publiczna dyrektorów instytucji artystycznych na temat bojkotu kultury rosyjskiej w Polsce, bo trzeba wypracować jakiś kompromis, nie rezygnować tak ochoczo z własnej oferty

ROBERT BONDARA
choreograf, kierownik baletu
Teatru Wielkiego w Poznaniu

Jaki pan, taki kram

Teatr Wielki w Warszawie jest instytucją narodową i w całości podlega MKiDN, Teatr Wielki w Poznaniu i Opera Wroclawska są przez ministerstwo współprowadzone. Sporo do stracenia ma zwłaszcza Opera Wroclawska, która boryka się z problemami finansowymi.

Z drugiej strony konsekwentnie łamiąca prawo dyrektorka Halina Oldakowska byłaby ostatnią osobą, która poszłaby pod prąd polityki pisowskiego ministra czy zdominowanego przez PiS zarządu województwa dolnośląskiego, któremu podlega – zanim zajęła się operą, zasiadała w radzie nadzorczej spółki skarbu państwa Polska Grupa Lotnicza.

Dyrektorzy mniejszych ośrodków obawiają się reakcji samorządów i nie chcą się narażać na oskarżenia o propagowanie kultury rosyjskiej w sytuacji, gdy w Polsce panują silne antyrosyjskie nastroje.

Jeden z nich mówi tak: – Instytucje kultury nie są wolnymi bytami, są zależne od swojego organizatora – samorządu czy ministra – i poniekąd muszą spełniać jego oczekiwania. Są samorządy, które próbują nadać ton czy charakter działaniom podległych sobie instytucji.

Przykład to konflikt w Filharmonii Lubelskiej. Zuzanna Dziedzic, p.o. dyrektora tej instytucji, zmieniła w ostatniej chwili program wrzesniowego koncertu otwierającego nowy sezon artystyczny. Wyrzuciła uwerturę do „Latającego Holendra” Richarda Wagnera i „Epitafium” Krzysztofa Meyera poświęcone – znów, o ironio – dzieciom, które zginęły w Ukrainie. I zastąpiła to wszystko „czymś weselszym”.

Później tłumaczyła, że decyzję podjęła w porozumieniu z członkiem zarządu województwa lubelskiego Bartłomiejem Bałabanem („Program koncertu inauguracyjnego został zmieniony na prośbę Organizatora”). Ten wychowanek KUL i były dziennikarz TVP wypowiedział się wówczas, że rozpoczęcie nowego sezonu artystycznego, za to idealna „na czas jesienny”, bliżej Wszystkich Świętych. Wojciech Rodek, który miał dyrygować inauguracją i zaproponował inkryminowane utwory, odszedł już z Filharmonii Lubelskiej.

Jest też lęk przed prowokacją. Obawy, że gdy zabrzmi rosyjska muzyka, pod teatrem

Bojkot kultury rosyjskiej

lub filharmonią ustawią się pikiety protestujące przeciw Rosji.

Uratować coś sposobem

Z muzyki rosyjskiej nie zrezygnowała całkowicie Filharmonia Narodowa w Warszawie. W połowie listopada grano tam III Koncert fortepianowy d-moll Sergiusza Rachmaninowa. Wykonawcą był Seong-Jin Cho, zwycięzca Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 2015 r.

Wojciech Nowak, naczelny Narodowej, tak uzasadnia swoją decyzję: – Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo skomplikowana jest to materia, ale tak naprawdę jedyny sposób, w jaki możemy wyrazić nasz protest w stosunku do agresji na Ukrainę, to maksymalne ograniczenie prezentacji kultury Rosji w naszych programach. Zrobiliśmy jednak dwa wyjątki. III Koncert Rachmaninowa został wybrany przez wybitnego pianistę Jewgienija Kisina, zagorzałego przeciwnika Putina. W jego opinii rezygnacja z muzyki rosyjskiej bardziej pomaga Putinowi niż Ukrainie – tłumaczy dyrektor. Kisin odwołał występ z powodu choroby.

Druga postać to Grigorij Sokolow (recital 27 listopada), który od Rosji dystansował się od dawna, ma hiszpańskie obywatelstwo. Polska publiczność go uwielbia. – Uznaje on siebie przede wszystkim za Europejczyka w pełnym znaczeniu tego słowa – wyraził swój negatywny stosunek do agresji Rosji wobec Ukrainy. Z tego powodu, podobnie jak inne instytucje kultury, zdecydowaliśmy się na podtrzymanie zaproszenia, które kierowaliśmy do artysty na długo przed rozpoczęciem wojny w Ukrainie – mówi dyrektor Nowak.

Ukraińcy tańczą „Dziadka do orzechów”

Ale to nie jest tak, że „Dziadek do orzechów” znika w tym roku z polskich scen – on znika ze scen państwowych i samorządowych instytucji kultury, które postanowiły nie grać go siłami swoich zespołów. Co innego prywatne grupy taneczne – korzystają z koniunktury.

Kalendarz wygląda więc tak: grupa baletowa pod nazwą Ukrainian Classical Ballet pokazuje „Dziadka do orzechów” w Zielonej Górze (9 grudnia), Royal Lviv Ballet w Gorzowie Wielkopolskim (18 grudnia).

Narodowy Balet Kijowski (nie mylić z Narodową Operą i Baletem Ukrainy w Kijowie, która jest oficjalną państwową instytucją kultury), ma pracowity grudzień: Olsztyn, Kielce, Rybnik, Nowy Targ, Puławy, Piła, Inowro-

claw, Cieszyn, Lublin, Rzeszów, Częstochowa. W Białymstoku bilety wykupione. To samo w Poznaniu.

I tu zagwozdka: na plakatach reklamowych w sieci i na stronach instytucji zapraszających Narodowy Balet Kijowski pojawia się z logo Ukrainian Classical Ballet, prywatnej grupy tanecznej Iwana Żurawlowa. Okazuje się, że to agencja koncertowa Brussa reklamuje UCB jako Narodowy Balet Kijowski.

Ukrainian Classical Ballet występował już w Polsce w 2020 r., m.in. w ICE Kraków. Po wybuchu wojny do jego składu dołączyło wielu bezrobotnych tancerzy, których miejsca pracy zamknięto. Grupa żyje z tańczenia w Europie baletów klasycznych, najczęściej Piotra Czajkowskiego.

Są to wszystko kompanie prywatne, a nie ukraińskie zespoły państwowe. Często w takiej trupie tańczą osoby różnych narodowości i z różnym doświadczeniem zawodowym, często zdobywanym w Rosji. Sumienie widzów organizatorzy usypiają nazwami zespołów sugerującymi, że tańczą tam głównie Ukraińcy. A skoro oni nie mają nic przeciwko wykonywaniu rosyjskiego repertuaru, to można grać. Publiczność kupuje bilety – cena to minimum 100 zł.

Zdarzył się jednak wyjątek: z powodu wojny odwołano polskie występy zespołu przedstawiającego się jako Państwowy Teatr Opery i Baletu Ukrainy. Szefem jest niejaki Konstanty Pińczuk. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Pińczuk stał wcześniej na czele kompanii tańczącej pod nazwą Rosyjskiego Wielkiego Baletu Klasycznego.

Choreograf Robert Bondara, kierownik baletu Teatru Wielkiego w Poznaniu, uważa, że prywatne podmioty wykorzystują oficjalny bojkot. – Teatry państwowe i samorządowe zdecydowały się na symboliczny gest wynikający z odpowiedzialności moralnej. Zrobiła się luka, którą wypełniły teatry impresaryjne, które zbierają się okresowo i podróżują z występami. Oferują widzom ten sam tytuł, ale jakoś tej propozycji nie może się równać z ofertą teatru artystycznego – ubolewa.

I mówi, że konieczna jest debata publiczna dyrektorów instytucji artystycznych na temat bojkotu kultury rosyjskiej w Polsce, bo trzeba wypracować jakiś kompromis, nie zrezygnować tak ochoczo z własnej oferty. A przecież na rychłe zakończenie wojny nie ma co liczyć. ●

- „Dziadek do orzechów i król myszy” w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej znajduje się na afiszu od 2011 roku.
- Poniżej: Próba kostiumowa „Dziadka do orzechów” w Operze Nova w Bydgoszczy.

FOT. TEATR WIELKI
W WARSZAWIE,
TYMON MARKOWSKI
/ AGENCJA WYBOR-
CZA.PL



Kogo wspiera PISF

Wojna o festiwal ukraiński

Polski Instytut Sztuki Filmowej przyznał ponad pół miliona złotych organizatorom festiwalu filmów rosyjskich Sputnik na festiwal filmów polsko-ukraińskich.

Po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. środowisko filmowe przyłączyło się do bojkotu rosyjskiej kinematografii. Festiwal został odwołany.

Jego organizatorzy – fundacja Wspieram – wzięli za to udział w nowym konkursie organizowanym przez PISF, którego celem jest wspieranie działań polskich i ukraińskich twórców filmowych. Fundacja dostała najwyższe dofinansowanie – 540 tys. zł – na organizację festiwalu filmów polsko-ukraińskich My z Wami, Wy z Nami. Suma przyznanych dotacji dla fundacji Wspieram od PISF-u wyniosła w tym roku 2,28 mln zł. Dotyczy to różnych działań, przede wszystkim organizacji festiwali filmowych za granicą.

Środowisko kultury i ukraińscy artyści sprzeciwiają się dofinansowaniu dla organizacji, która wcześniej była finansowana przez Ministerstwo Kultury Federacji Rosyjskiej. – Ludzie, którzy nigdy nie mieli kompetencji w organizowaniu wydarzeń związanych z Ukrainą, w momencie, w którym nie dostają dotacji na Sputnik, nagle twierdzą, że mają wiedzę na temat ukraińskiej kultury i organizują nam festiwal – na poziomie zawodowym to nie jest profesjonalne – mówi Alina Potemska, artystka wizualna, ilustratorka, absolwentka ASP w Warszawie, która pochodzi z Kijowa. Organizuje protest przeciwko dotacji dla festiwalu My z Wami, Wy z Nami. ●

Na pytanie o przyczyny tak dużego dofinansowania dla fundacji Wspieram PISF odpowiada, że organizacja ta została pozytywnie oceniona przez ekspertów. – W programie przewidziana jest prezentacja 34 filmów, w tym 20 ukraińskich. Celem projektu jest promocja polsko-ukraińskiej kinematografii w miejscowościach, gdzie nie odbywają się stałe imprezy filmowe, oraz w miejscach, gdzie przebywa dużo uchodźców z Ukrainy – mówi Aleksandra Świerczewska, rzeczniczka prasowa PISF.

Małgorzata Szlagowska-Skulska, dyrektorka festiwalu Sputnik, zapewnia, że w 2022 r. jej fundacja Wspieram nie jest już finansowana ze środków rosyjskiego ministerstwa kultury. – Utożsamianie krzewienia kultury rosyjskiej z wyznawaniem prokremlowskich poglądów jest niesprawiedliwe i krzywdzące zarówno dla założycieli fundacji, jak i dla całego grona pracowników, współpracowników, oddanych wolontariuszy i gros instytucji wspierających dotychczasowe działanie festiwalu Sputnik. Trudno tu o brak stwierdzenia, że nic tak nie łączy (zwłaszcza na obczyźnie) jak szkalowanie wspólnego wroga – dodaje.

W sprawę włączyły się także osoby z polskiego świata kultury, nauki i polsko-ukraińskiego dialogu. Domagają się kontroli zasadności przyznania przez PISF dotacji dla fundacji Wspieram, w szczególności projektowanego przez tę fundację festiwalu filmów polsko-ukraińskich. Pod listem podpisali się m.in. Danuta Kuroń, Agnieszka Holland, Anda Rottenberg i Andrzej Seweryn. ●

Katarzyna Jaroch